

Byłam po Tamtej stronie!

15 sierpnia 2014

Data publikacji: 25.06.2007

„Każdy z nas rodzi się nie tylko po to, by żyć u boku drugiej osoby i odchowować narodzone dzieci oraz troszczyć się o chleb powszedni. Urodził się również po to, by uszczęśliwiać siebie dokonując niezwykłych rzeczy, często trudnych do osiągnięcia, zwłaszcza, gdy na drodze stają niezliczone przeszkody” – tego dowiedziałam się podczas śmierci klinicznej.

ŚMIERĆ KLINICZNA

Poród pierwszego i drugiego dziecka był prawidłowy. Inaczej było w czasie trwania ciąży trzeciej. Lekarz prowadzący nie dopatrzył się u mnie ciąży zagrożonej. Przypuszczam, że wziął pod uwagę poprzednie dwie i sądził, że tym razem będzie wszystko w porządku. A jednak tym razem było inaczej. Znosiłam wszystkie niedogodności związane z ciążą i przez ten okres pracowałam nie oszczędzając się w żaden sposób.

Już będąc brzemienną czułam kres swojego życia. Uczucie zbliżającego końca było tak silne, że musiałam mężowi o tym powiedzieć. On nie chciał wierzyć. Jednak przeczucia te narastały z każdym dniem i nie mogłam im się w żaden sposób oprzeć. Im bliżej porodu, tym bardziej godziłam się ze śmiercią. Po prostu czułam, że tym razem nikt i nic nie będzie w stanie zrobić, by uchronić mnie od tego, co mnie czeka.

Oczekiwany dzień narodzin nadszedł 8.I.1989r. około godziny 22:00. Wyszłam do toalety, gdyż poczułam silne parcie. W tym momencie nastąpił krwotok. Wezwałam męża i córkę Dominikę na pomoc. Mąż dzwonił po pogotowie, a córka na moją prośbę poszła po lód i po śnieg. Zanim pogotowie przyjechało już robiłam okłady z lodu, by zmniejszyć krwotok. Karetka przybyła bardzo szybko i wszystko potoczyło się w mgnieniu oka. Wieziono mnie wprost na salę operacyjną, gdzie lekarze już czekali

przygotowani. Miałam szczęście, właśnie wtedy otworzono w Pruszkowie szpital po remoncie, gdyby to nastąpiło później straciłabym, jakkolwiek szansę na przeżycie. Życie moje było zagrożone. Już w karetce miałam silne drgawki. Choć nakryta byłam wszystkimi kocami, jakie się tam znajdowały, cały czas telepało mnie zimno. Lekarz do znudzenia mówił do mnie i kilka razy pytał o jedno i to samo, aby mieć pewność czy jestem przytomna. Już na szpitalnym terenie poczułam silną potrzebę snu. Nic mnie już nie obchodziło tylko pragnienie zaśnięcia. Chciałam spać, ale wciąż mi przeszkadzali i nie dawali zasnąć. Czułam, że jestem tak zmęczona jakbym tydzień wcale nie spała. To, że mi nie pozwalano zasnąć bardzo mi dokuczało. Wprowadzono mnie na salę operacyjną, choć mi było to już obojętne. – Chce mi się spać – mówię do lekarzy. Oni na to – zaraz sobie pośpisz. Zimne dreszcze, uczucie wiotkiego ciała i sen, były jedynym stanem, który odbierałam tego dramatycznego wieczoru.

Podłączono mnie do urządzeń medycznych. Krwi nie można było podać, gdyż w pośpiechu moje dokumenty wpadły za siedzenie w karetce. Byłam jeszcze przytomna i powiedziałam lekarzom, jaką mam grupę krwi, ale oni musieli mieć dane z dokumentu i trzeba było czekać. W tym czasie, anestazjolog podawała moje odczyty. Przez radiotelefon podano grupę krwi i natychmiast lekarze przystąpili do operacji. Wiedziałam już, że decyzją lekarzy była próba ratowania życia dziecka – ja byłam już poza kolejnością. Wszystko wskazywało na to, że dla niego jest jeszcze szansa. Docierały do mnie słowa o krytycznych danych, pulsu i tętna, aż w końcu padły usłyszałam: " trzeba ratować dziecko". Zdałam sobie sprawę, że ze mną jest bardzo źle, lecz mi już było wszystko jedno, co się ze mną stanie. Nie miałam siły, by bronić się przed śmiercią. Już inaczej widziałam i słyszałam. Miałam wrażenie, że wszyscy obecni na sali są jakby wyżej uniesieni i oddaleni ode mnie – typowe zakrzywienie obrazu, zwolnione tempo ruchu, coś jak fatamorgana. Na tym etapie widzenia mam problemy z oddychaniem i wypowiadaniem się – nie mam już siły, brak tchu. Dostrzega to ktoś i

uspakajając, głaszcze mnie po głowie. Natychmiast podano mi maskę z eterem. Zapach eteru pobudził mnie trochę, lecz zaraz zniknął mi plan z oczu. Zrobiło się całkowicie ciemno. Pojawił się czarny obraz przed moimi oczami.

POZA CIAŁEM

Obraz ten nie trwał długo, gdyż nagle znów zobaczyłam wszystkich lekarzy i salę operacyjną – wyglądało to tak, jakby ktoś na chwilę wyłączył telewizor.

Ten drugi plan był bardzo rzeczywisty, prawdziwy, z niewielką tylko różnicą: ja unosiłam się w powietrzu i byłam bardzo zdrowa. Przyglądałam się sobie tak jak człowiek, który na zamówienie uszył odzież. Miałam czyste ciało beżowo – kremowe, włosy ciemne i podobna byłam do siebie. Oprócz tego widziałam jak pracują lekarze przy operacji jakiegoś ciała, ale w tym momencie bardziej fascynowało i ciekawiło mnie to, co ze mną się dzieje. Mogłam swobodnie unosić się ku górze – istnieć w powietrzu. Mogę latając zmieniać swe położenie. Byłam bardzo spokojna, choć i zaskoczona, bo dziwił mnie ten stan uniesienia. Miłe to uczucie i tak samo dziwne jak nagłe uzdrowienie. Nie mogłam pojąć tego stanu. Nigdy czegoś takiego nie widziałam i o tym nie słyszałam. Ten stan niczym nie odbiegał od rzeczywistości. Z tego punktu widzenia wszystko było typowe dla fizycznych właściwości. Jednak możliwość latania i nagłego uzdrowienia (w tym momencie) mi odpowiadała. Świadomość tego, że unoszę się w powietrzu tak mnie ujęła, że zaczęłam się tym bawić. Jak małe dziecko latałam, sprawdzałam i dotykałam wszystkiego, co znajdowało się na sali. Dotykałam kaloryfery i czułam ich ciepło, dotykałam ścian, mebli, wyglądałam za okno, aż w końcu zainteresowałam się tym, co robią lekarze.

Zbliżyłam się do nich i ku swojemu zaskoczeniu zobaczyłam, że na stole leży moje ciało, czyli ja. Leżałam w bezruchu jak kłoda drewna. To ciało wcale się nie poruszało, a lekarze przy nim coś robili. Doznałam nagłego szoku: „ja tu w górze? I ja

tam na stole? Jak to jest możliwe? Ja tu i ja tam. To wbrew wszelkim prawom. To niemożliwe” – krzyczałam jak histeryczka.

Podświadomie wiedziałam, że ja i to ciało stanowimy jedną całość. Wpadłam w panikę. Próbowałam interweniować. Starałam się za wszelką cenę nie zezwolić na dłubanie w nim. Krzyczałam: „zostawcie mnie, nic mi nie jest!”. Lecz nikt z lekarzy na mnie nie zareagował. Przemieszczałam się z jednej strony na drugą, licząc na to, że może ktoś w końcu na mnie zareaguje. Mimo usilnych prób nie było najmniejszego echa. Kiedy nie reagowali, zaczęłam siłą im przeszkadzać. Chciałam przeszkodzić w tym, co robili. Na nic zdało się szarpanie, mój trud był daremny. Nie było żadnej reakcji z ich strony, ani też żadne z narzędzi nie odstąpiło od pracy. Zrozumiałam, że uderzam w próżnię. Zupełnie tak jakby oni byli tylko obrazem bez fizycznych właściwości, lub ja też byłabym hologramem. Jedno nie mogło oddziaływać na drugie.

Nie rozumiałam tego, co mi się przytrafiło, nigdy nie miałam do czynienia z tego rodzaju doświadczeniami i nigdy o czymś takim nie słyszałam. Widzę jedno moje ciało, które jest okaleczone, a drugie takiego okaleczenia nie ma, w dodatku unosi się w powietrzu i ma świadomość tej rzeczywistości – tak jak każdy inny człowiek. Dlaczego tak jest? Posiadałam wszystko, co człowiek posiada z wyjątkiem ciężaru i bólu fizycznego. Nie sposób jest zrozumieć, dlaczego zmysły pracują poza ciałem, dlaczego widzi się obrazy szpitala i własnego ciała, które leży na stole.

Bardzo wyraźnie i wszystkimi zmysłami, kontrolowałam przebieg operacji, tak jak bym w niej uczestniczyła. Widziałam nawet, że lekarzom coś poszło nie tak, bo zaczęli bardzo szybko krzątać się i powstała panika. Ja w tym samym czasie odbiłam pod sufit i trwałam w bezruchu, gdyż szarpanie mnie wyeksploatowało. Trwanie w bezruchu przywracało mi siłę. Po nabraniu równowagi znów zbliżyłam się do lekarzy i próbowałam z nimi rozmawiać, ale i tym razem nikt mnie nie widział. Zaczęło mnie to bardzo zastanawiać. Byłam bezsilna w tym, by

nawiązać z nimi kontakt. Nie reagowali na moje histeryczne krzyki. Myślę sobie: „oni nawet mnie nie widzą i nie wiedzą, że jestem z nimi i do nich mówię”. I znów zaczęłam sprawdzać rzeczy, które były pod moim zasięgiem, by zrozumieć świat, w którym się znajduję, gdyż tylko ja jedna mogłam wznosić się w powietrze, ja jedna nie mogłam znaleźć kontaktu z innymi. Zaczęłam się niepokoić i aby to zrozumieć zdecydowałam się opuścić szpital i szukać kontaktu z ludźmi na ulicy.

W POSZUKIWANIU PRAWDY

Wypłynęłam przez okno szpitalne z drugiego piętra wprost na ulicę. Z góry widziałam przejeżdżającego mężczyznę. Ale ja skierowałam się do stacji WKD, by udać się do domu. Na stacji była już godzina 1:20 w nocy. O tej porze WKD (pociąg) już nie kursuje. Wiedziałam, że nie mogę wrócić do domu, bo nie ma już dojazdu. Wróciłam się na osiedle Wyględówek i szukałam kontaktu z ludźmi. Przez chwilę zastanawiałam się, dokąd się udać, gdyż pora była późna, a ludzi na ulicy nie widać. Ruszyłam w kierunku ulicy Ewy, tam zobaczyłam pod klatką chłopaka z dziewczyną. Podeszłam do nich i patrzyłam im w oczy. Sądziłam, że mnie za to zbesztają, ale oni nie reagowali.

– Czy wy mnie nie widzicie?! – krzyczałam.

Obeszłam ich, ale nadal na mnie nie reagowali. Chłopak przytulił do siebie dziewczynę, bo zrobiło się jej zimno. Zaraz po tym postanowili się rozstać. Zaczęłam się denerwować i coraz bardziej zdawać sobie sprawę, że ja nie mam kontaktu z ludźmi, że między mną a rzeczywistością jest jakaś bariera. Nie rozumiałam nadal jak to się mogło stać i dlaczego. Mimo to nadal nie rezygnowałam. W pewnej chwili usłyszałam głosy niesfornej grupki młodzieży. Szybko podążyłam w ich stronę. W mgnieniu oka przy nich się znalazłam i stanęłam tak, by moja obecność ich poruszyła. Czułam lęk i obawy, przed krzywdą, jaka mi z ich strony może grozić, ale silniejsze było to, by wzbudzić u nich reakcję. Byli już tuż, tuż – a ja czekałam jak

się wobec mnie zachowają. Nagle wchodzi i mijają mnie jakby mnie tam nie było. Uczynili to, bez żadnego oporu i wyzwisk pod moim adresem. Myślę sobie: „oni mnie nie zauważyli, bo niemożliwe jest by dla mnie byli grzeczni i nie sprowokowali najmniejszej reakcji”. Strasznie byłam zdziwiona, a zaraz po tym zdenerwowana. Mojemu zdenerwowaniu zaczął towarzyszyć lęk o swoją pozycję w dalszej egzystencji. Obejrzałam się jeszcze za nimi i ze zwątpieniem i narastającym lękiem, ruszyłam dalej.

– Co teraz mam ze sobą począć, gdzie się udać i co dalej robić.

Moja wnikliwość była bardzo silnie rozbudowana i to, co z jednej strony było miłe i przyjemne, to z drugiej strony rodziło strach i obawę o siebie i miejsce bytowania. Czułam się jak śmieć odrzucony przez wszystkich. Do końca walczyłam o kontakt z ludźmi i było to coraz bardziej rozpaczliwe.

Lecąc dalej między blokami moją uwagę skupiły palące się jeszcze światła w oknach. Była jeszcze jakaś szansa, by nawiązać kontakt z ludźmi.

Zapukałam do okna na piętrze. Podeszła młoda dziewczyna i wyjrzała przez okno. W tym czasie ja wśliznęłam się do środka mieszkania, pełna nadziei, że w końcu mi się udało. Do tej dziewczyny podeszła matka i pyta się:

– Kto pukał w okno?

– Nie wiem nikogo nie widziałam – odpowiada dziewczyna.

Wtedy już nie wytrzymałam po raz kolejny:

– To ja pukałam, jestem przy was. Czy wy mnie nie widzicie?! – krzyczę na nie już zrozpaczona.

Matka dodała do córki: „Kończ tę naukę i kładź się spać”. Po czym wyszła.

Był to mój ostatni kontakt. W żadnym z nich nie udało mi się nawiązać łączności, choć był jedyny moment, na który człowiek zareagował, a było to pukanie do okna, które usłyszała dziewczyna. Powróciłam do szpitala. Ciało moje leży na stole, lekarzy jest już mniej, nikt go już nie ruszał. Zaniepokojona tym zdarzeniem, bardzo zirytowana i spanikowana, próbowałam jeszcze wpłynąć na własne ciało. Jednak i ono nie dawało żadnej reakcji. Tak bardzo zapragnęłam połączyć się z nim – gdybym potrafiła to bym do niego weszła i połączyła się w jedność. Siedząc u boku ciała nastąpiła chwila, w której zastanawiałam się nad tym, co będzie ze mną dalej, stawiałam sobie mnóstwo pytań:

– Co się ze mną teraz stanie? Dlaczego ludzie na mnie nie reagują? Gdzie się znalazłam i co to ma wszystko znaczyć?

Niepewna swojego dalszego losu, całkowicie bezradna i bezsilna – bo takie uczucie w danym momencie mi towarzyszyło, zaczęłam rozmyślać: „To jakaś pułapka bez wyjścia, która bardzo boli”. Jest ona niczym duże akwarium, gdzie ściany zbudowane są z luster, przez które można podglądać zewnętrzną stronę, a z zewnętrznej strony nie widać tego, co znajduje się w środku. Ja jestem zamknięta w tym akwarium.

Cóż z tego, że mogę widzieć wszystko i wszystkich, cóż z tego, że mogę sobie latać, kiedy nie mogę uczynić nic, by wpływać na zdarzenia i być w kontakcie z tymi, co są po drugiej stronie – przytoczonych lustrzanych ścian. Nie tylko jestem niewidzialna, ale także i niesłyszalna”.

Stan ten przestawał być już zabawny. Wpadłam w czarną rozpacz o własną przyszłość. Nie potrafiłam ani ja, ani nikt poza mną, wyjaśnić mi, dlaczego tak jest. Nie nauczono tego w tamtej rzeczywistości nie przygotowywano nas na możliwość takich doświadczeń.- Nie wiem, co mam teraz ze sobą począć. – Czym ja zawiniłam, że muszę tu tkwić w tym dziwnym, nieznanym mi dotąd świecie, w którym nie ma odbiorcy i nie ma nadawcy i w którym nie można uczestniczyć jak normalny człowiek. Nawet nikogo

podobnego do siebie tu nie spotkałam. Przez swoją bezradność i zwątpienie nie chciałam się już nigdzie ruszać.

KU ŚWIATŁOŚCI

W tej beznadziejnej dla mnie sytuacji pojawiło się coś, co mnie zbawiło. Dostrzegłam promień świetlisty. Mój wzrok skierował się na niego. Promień był lśniąco biały. Nie parzył i nie raził. Z każdą chwilą stawał się coraz bardziej rozarty i jaskrawszy, tak jakby nabierał większej mocy. Uderzał on na mnie z góry. Wrażenie było niesamowite. W pewnym momencie nie wiedząc czemu, powstałam i skierowałam się w jego stronę. Nie wiem też skąd wiedziałam, że mam iść w jego blask. Z jego źródła odbierałam telepatycznie informacje: "Podążaj za mną, ja ci drogę wskażę". Wtedy stało się ze mną coś dziwnego. Bez oporu podążałam ku tym promieniom. Poczułam się bardzo bezpiecznie. Nie broniłam się przed nimi. Nie bałam się pójść. To nie ja tak reagowałam. To podziałał na mnie ten promień. To on zdjął ze mnie strach, to on otoczył mnie ciepłem i gwarancją bezpieczeństwa. Stałam się całkowicie posłuszna światłości. Czy mogłam się przed nią bronić? Czy mogłam nie ufać tej energii? Nie było nawet takiej możliwości. To działo się tak szybko. Nie było sposobu, aby się nad tym zastanawiać. Chyba świadomie energia ta otoczyła mnie uczuciem spokoju i bezpieczeństwa, abym mogła bez najmniejszego oporu podążać do określonego celu. Mimo, iż tego absolutnie nie rozumiałam, działałam mechanicznie, jak noworodek w rękach matki. Została wyłączona moja samokontrola.

Zostałam zahipnotyzowana, choć oczy czuły i widziały każdy etap tego procesu. To coś, co mną owładnęło było jak inteligentna świadomość. Nie powstydzę się określić tego też w taki sposób – inteligentne światło.

Wykonałam wszystkie polecenia i wtedy zaczęłam wznosić się po tym promieniu ku górze, coraz to wyżej. Wiedziałam, że mam iść do punktu, który cały czas widziałam przed sobą, hen w oddali. Nie odwracałam się za siebie. Przypuszczam, że nawet nie

byłabym w stanie się odwrócić. Z tej wędrówki nie pamiętam nic, poza wyjątkiem swego celu. Nie byłabym w stanie również określić czasu drogi w tej światłości. Musiałam osiągnąć punkt na jej szczycie i to był jedyny cel i polecenie od promieni.

Nadeszła ta chwila, gdy dotarłam do punktu końcowego świetlistej drogi i wtedy dech zaparło w mojej duszy ze szczęścia. To co ujrzałam było prześliczne, biło blaskami różnych kolorów o intensywną barwę. To coś wyglądało jak rajska kraina.

Widok na krainę był bardzo rozległy. Na horyzoncie widoczny był las o różnych odcieniach zieleni. Nawet trzon i konary były zielone. Wszystko to biło i promieniowało czystością tej barwy, niesamowitym spokojem i miłością. Od lasu ku mnie rozciągała się łąka usłana dywanami z kwiatów. Wszystkie były ułożone w zespoły jednej barwy. Białe osobno, żółte, czerwone i niebieskie także osobno. Wszystkie razem tworzyły niepowtarzalny układ barw – dywan wzorów. Patrząc na to z góry widać jest kompozycję zgodną z kształtami tęczy. Sama tęcza rozpościerała się ponad moją osobą, a ja mogłam dotykać ją rękami. W tej krainie najwięcej kwiatów było czerwonych, a najmniej było białych. To mi nie przeszkadzało, bo zachwyt i oczarowanie nimi nie ustępowało przez cały czas pobytu. Nie ustępowała też zażarta chęć namalowania tego, co dostrzegłam. Na widok tych cudności krzyknęłam do siebie: "Jakie to wszystko jest śliczne, ja to muszę namalować i pokazać ludziom, bo tak tu pięknie!". Fakt ten sprawił, że był to impuls do powrotu na ziemię.

Rozglądałam się wokoło. Mój wzrok chwytał każdy fragment tej krainy. Spojrzałam za siebie i nagle zobaczyłam zawieszony ponad horyzontem obraz, który znajdował się w szaro-szklistej kuli. W środku niego był kadr ze sceną szpitalną. Wizerunek kuli i krainę łączyła tęcza. Jej promienie rozpościerały się bardzo blisko mnie. Byłam w jej zasięgu i mogłam rękami jej dotykać. Za każdym razem, gdy spoglądałam ku kuli wizerunek nie znikał. To nie pozwalało mi zapomnieć skąd pochodzę i w

jakich okolicznościach się tu znalazłam – była to swoista pamięć. Zauważyłam, że kadr ze szpitalem miał brzydkie barwy – takie jak naprawdę są na ziemi. Kontrast tego obrazu i krainy był tak ogromny, że nawet dziwiło mnie to bardzo – nie pasował do tego miejsca. W rzeczywistości sala operacyjna miała zielony wystrój, a lekarze zielone kitle. W obrazie tym widać było łono natury, a na nim stół operacyjny z lekarzami w brudno białych kitlach – prawdopodobnie nie miało znaczenia jako dokument, lecz określenie czynu. Będąc pod wpływem tego obrazu zapragnęłam powrotu do siebie na ziemię, bo chciałam przekazać ludziom to, co zobaczyłam. Jednocześnie żał mi było rozstania z tym cudem życia, którym nie sposób się było nacieszyć. To była trudna decyzja, ale konieczna.

PRZENIKANIE

Kiedy już próbowałam zawrócić, zauważyłam, że moje stopy zanurzone są w jakiejś mlecznej substancji. Poczułam również jakieś silne parcie na mnie. Coś nie dopuszczało mnie do powrotu. Coś mnie zatrzymywało. Nie wiedziałam, co, ale czułam, że jest silne. Zaczęłam się zмагаć. Po raz pierwszy w tej materii stawiałam opór czemuś, czego nie widziałam. – Skojarzyć to można z walką topielca z topiącym, bo było to ciężkie i wyczerpujące doznanie.

– Ja dalej nie pójdę. Ja muszę wrócić do siebie i muszę malować!

Tymi słowami próbowałam wyjaśnić, czemu się przeciwstawiam. Po raz pierwszy zaniepokoił mnie ten stan rzeczy. Coraz bardziej białło-wodnista materia mnie ogarniała. Podświadomie wiedziałam, że kiedy ją przejdę już nie będę miała szans powrotu. Ta myśl dodawała mi energii, by się bronić. Opierałam się Czemuś zdając sobie sprawę z tego, że jestem słabsza. W pewnym momencie po raz pierwszy dotarł do moich zmysłów jakiś głos:

– Jeszcze nie czas powrotu.

To jedno zdanie sprawiło, że ustąpiłam. I znów nie wiem, dlaczego zaufałam nieznanemu bezosobowemu głosowi. Być może, że to Coś było potężniejsze ode mnie. A być może, że jestem w Raju, który należy do Boga, a ja tak niewiele wiem o tym świecie.

Zaczęłam przenikać przez materię. Była ona podobna do czyściutkiej źródlanej wody. Jej barwa była szklista w kolorze biało-błękitnym. Jej przeźroczystość chwilami przypominała wygląd lodu, czy lustro wody. Mieniła się jak odbite wiązki światła od diamentu. Zaczęłam przenikać przez materię, która pojawiła się w momencie mojego powrotu. Kiedy ją przenikałam, ona nie rozstępowała się, ani też nie moczyła. Nie potrafię tego pojąć, ale nie odczuwałam jej, gdy przenikałam przez nią. Zupełnie jakbym przechodziła ścianę z mgły. Odczucia moje w czasie tego przechodzenia były nie mniej urzekające jak widok krainy. Tym razem też upajałam się cudownością tej materii. Kiedy już ją przeniknęłam zmienił się mój punkt widzenia i zapatrywania na rajski świat. Wrażenia były jeszcze bardziej urzekające i bardziej poruszające. Teraz już byłam w samym środku, wszystko było dla mnie dostępne i do wszystkiego miałam już dojście. Teraz poczułam silniej niż poprzednio wszechogarniającą miłość, rozpierające serce piękno, to wszystko razem przenikało do głębi mojego wnętrza. Poprzednie doświadczenie nie wiązało się z osobistym kontaktem tej urzekającej przyrody, tego rajskiego świata. To było niesamowite przeżycie i niemalże niemożliwe dla naszego pojęcia. Czułam, że teraz mogę iść, dokąd zechcę. To Coś bezosobowego dopuściło mnie do wnętrza tego świata. Teraz już mogłam dotykać wszystkiego, co tam się znajdowało. Czułam, że mogę robić to, na co mam ochotę. Już nie myślałam o powrocie. Czułam, że zawsze mogę wrócić, jeśli tylko tego ze chcę.

Teraz ludzkim odruchem, ciekawość wzięła górę. Zapragnęłam bardzo dokładnie przyjrzeć się strukturze tych kwiatów. Chciałam wiedzieć, z czego są zbudowane. Wtedy pochyliłam się nad jednym z nich i gdy zaczęłam mu się przyglądać, dotarł do

mnie ten sam tajemniczy głos:

– Nieważna forma i budowa, ważne są tylko wartości.

Poczułam się nieprzyzwoicie źle. Zrobiło mi się wstyd. Szybko też zrezygnowałam ze wścibstwa. Dalej już nie śmiałam dotykać kwiatów, by szukać w nich jakiś konkretnych danych. Dalej przyglądałam się ich pięknu. Pochylałam się nad nimi by lepiej się im przyjrzeć, a wtedy ten, na którego spoglądałam zaczął do mnie mówić:

– Jest tak pięknie i jest mi dobrze, ty....Tu znów szok, kwiat do mnie przemówił . Nie byłam w stanie go słuchać, gdyż ludzkim odruchem nie dawałam wiary, by kwiat mógł mówić.

– Zwidy, czy co? To niemożliwe, by kwiaty mówiły – myślałam zaszokowana.

Zrezygnowałam z tego kwiatka i poszłam do innego. Okazało się, że ten również do mnie zaczął przemawiać. Nie byłam w stanie tego pojąć. Badałam białe kwiaty. Z ich nastrojów dowiedziałam się że są bardzo szczęśliwe. Badałam żółte kwiaty, one również były szczęśliwe, choć mniej od białych. Badałam niebieskie kwiaty, z ich opowiadań dowiedziałam się tego, że nie do końca spełniły się w stosunku do innych. Nawet jednemu obiecałam, że wypełnię jego prośbę. Zupełnie inaczej było z kwiatami czerwonymi, one nie w pełni były z siebie szczęśliwe – miały sobie wiele do zarzucenia. Było to trudne, gdyż obchodząc kwiaty cały czas nie mogłam pogodzić się z myślą, że one potrafią mówić. Cały czas miałam wrażenie, że to, co widzę nie może być prawdą. A jednak, to była prawda. Jeden z nich czerwony tulipan tak bardzo chciał mi coś powiedzieć, że wymusił na mnie swoją uwagę. Tulipan wywarł sobą na mnie presję, a uczynił to za pomocą obrazu. I znów między nim a mną pojawił się w kuli wizerunek. W tym wizerunku znajdowała się chata ze strzechą, a przed nią stara kobieta w czarnym ubraniu i granatową chustą na głowie.

Siedziała ona na ławce. W wizerunku tym nie było zieleni, był

tam tylko piach. W głosie tulipana odbierałam głos rozpaczy, przestrogi, czy nawet ostrzeżenia.

Nie byłam w stanie skupić się nad tym, co mi przedstawił, czy jakie miał dla mnie przesłanie, gdyż znów jak poprzednio doznałam szoku i niedowierzania. To wszystko było ponad moją wiedzę, ponad tym, co dotychczas mi było znane. To, co tu zobaczyłam, w naszym świecie uważano za przejaw choroby psychicznej, lub bajek i nie mogło to łatwo dojść do mojej świadomości. To wszystko nie mieściło się w mojej głowie. „Chcę już być pewna tego, co mnie zaskoczyło”, myślę do siebie – „chcę to wszystko zrozumieć”.

– Poddaj się – dotarł do mnie głos.

Tak też zrobiłam. Zaakceptowałam ten świat taki, jaki był, a tulipan wywarł na mnie największe wrażenie. Zrozumiałam, że każda roślina, że wszystko, co w tej krainie się znajduje ma taką samą wartość jak ja. Zrozumiałam, że tu wszystko żyje i reaguje jak my ludzie. Wtedy olśniona, czy oprzytomniała, krzyknęłam w myślach:

– One żyją i cierpią, a ja po nich depczę.

Spojrzałam pod swoje nogi, świadoma zadawanego im bólu. Odetchnęłam z ulgą, gdy tylko zobaczyłam, że ja ich nie depczę. Moje nogi delikatnie stąpały ponad nimi. Wyglądało to tak samo jak Jezus, który szedł przez morze nie mocząc sobie stóp.

Moment, w którym przestałam walczyć z pojęciami nie zgodnymi z ziemską rzeczywistością, był dla mnie przełomowy. Zrozumiałam wtedy, że wszystko, co mnie otacza ma taką samą wartość i nie ma selekcji na wyższość i niższość gatunku. Tylko jedność i zrozumienie wszystkich rzeczy daje nam porządek i rodzi miłość, taką samą, jaką odczuwa się w tej krainie. Bowiem tu ona promieniuje i sprawia, że przenika moje uczucia. To doświadczenie sprawiło, że i ja pokochałam wszystkie rzeczy i wartości niezależnie od gatunku, bo one wszystkie są źródłem

wrażeń piękna i miłości.

Po tych przemyśleniach poczułam się lekka i wolna. Już bez oporu pobierałam to, co napotykałam po drodze. Wiedziałam, że mam wolny wybór, jednak nie odważyłabym się zerwać tu nic, co by mi sprawiało pociechę. Zamiast zrywać kwiaty, wolałam pobierać dla siebie ich niesamowitą i nieziemską woń. Kiedy mój wzrok zatrzymywał się na jakimś punkcie, wtedy bez najmniejszego trudu poznawałam wartości i zdobywałam nieznaną mi wiedzę. Samoistnie ulegałam dowartościowaniu. Wędrowka po tej krainie to nie tylko przyjemność, zachwyt i piękno. To była lekcja, choć nie zdawałam sobie z tego faktu sprawy. Tu nad każdym moim posunięciem, nad każdą moją myślą czuwał tajemniczy GŁOS, który zawsze pojawiał się, gdy tylko była ku temu potrzeba.

W rajskim świecie zawsze zdradzamy ziemskie zachowanie, zdradzamy również własną naturę. To też jest to miejsce próby, w której człowiek określa się takim, jakim jest z ducha i z rozumu – jak przypadek Adama i Ewy.

Teraz już mogłam iść dalej i przemierzać kresy tego świata, teraz też mogłam już zawrócić i udać się do ziemskiego życia. Tym razem tajemniczy głos nie stawał mi na drodze. Pozostawił mi wolny wybór – wrócić, albo pozostać. Teraz też dopiero dostrzegłam na sobie białe odzienie, które było skromne i zwiewne. Odzienie to sprawiło mi dużo radości, bo było skromne i proste, a zwiewne jak jedwab.

Ostatecznie zaczęłam wracać. Opuszczałam tę krainę, wolna, spokojna i niezagrożona, nasycona pięknem i miłością do wszystkich rzeczy. Szłam przed siebie ku drodze wyjścia. Sentyment do tego nadnaturalnego szczęścia mnie nie opuszczał, lecz silna wola powrotu była nieugięta, bo siłą była chęć pokazania ludziom, że istnieje świat piękniejszy od tego, w którym my żyjemy i dla którego tyle bólu sobie zadajemy.

SPOTKANIE Z DUCHEM

Czułam się jak dziecko opuszczające cudowne wakacje, powracające do szarej codzienności. W przeświadczeniu cały czas byłam żywym człowiekiem. Nie dopuszczałam nawet myśli, że jestem duchem. Trudno było na mnie wpłynąć, gdyż postrzegałam jak człowiek: posiadałam kształty własnego ciała, wzrok, słuch, reagowałam i myślałam, gdy tylko coś pojawiło się na mojej drodze. Tak było w chwili, gdy znalazłam się już niemal na wylocie tej krainy. Wtedy dostrzegłam obok siebie coś, co mogę naprawdę określić jako DUCHA. Tego ducha będę nazywać Zjawą. Wyglądał on całkiem inaczej niż ja. Był większy ode mnie. Zbudowany z tej samej materii, co substancja, którą przenikałam do krainy. Był on szklisto-biały. Nie dostrzegałam w nim nic, co by przypominało człowieka. Nie miał nosa ani ust. Biła od niego delikatna światłość, niczym od Ducha Świętego. W pierwszym momencie bardzo się go przestraszyłam. Nigdy przedtem czegoś takiego nie widziałam. Najwyraźniej dostrzegł, czy też czuł, że boję się jego i przemówił do mnie:

– Nie obawiaj się mnie, jestem ci bliski. Nie czynię niczego złego. To, czego tam się nauczyłaś, czyń i teraz – przemówił telepatycznie – Jestem twoim opiekunem, pytaj mnie, a ja ci służyć będę radą.

Myślę sobie: „skąd ta Zjawa mnie zna, czy nie stosuje jakiegoś fortelu, by mnie gdzieś zwabić”.

– Byłam przy tobie od początku.

Zrozumiałam, że odbiera moje myśli i poczułam się bezradna. Zrozumiałam też, że to Ona musiała być tym głosem. Forma zdania i głos, był ten sam, jaki towarzyszył mi w cudownej krainie. Teraz już przestałam się jej bać, ale nadal czułam przed nią respekt, bo w delikatny sposób zaznaczała mi, abym zmieniła decyzję i powróciła do rajskiej krainy.

– Możesz zmienić decyzję i zawrócić.

– Nie zawrócę, ja chcę malować – odpowiadam, również telepatycznie.

Mimo własnych odczuć, Zjawa próbuje wprowadzić mnie w zwątpienie i uświadomić mi, że już jestem, kim innym. Nie mówiła mi o śmierci jak o miejscu, gdzie nie mam dokąd wracać. Ona liczyła się z tym, że zmienię swoje postanowienie. Ale ja nieubłaganie cały czas trwam przy swojej decyzji i cały czas zmierzam ku drodze powrotnej.

– Jesteś poza czasem i materią – mówi telepatycznie do mnie Zjawa.

– To nieprawda – krzyczałam jak małe rozhisteryzowane dziecko, jakbym rozumiała o czym ona do mnie mówi.

Obie trwałyśmy obok siebie, ja patrzyłam jak za nami oddala się rajska kraina. Przez ten czas rozwinięty był temat, w którym Ona próbowała wpłynąć na moją histerię. Miała sprawić, bym sama doszła do wniosku, że już moje molekuły są inne i tak naprawdę jestem duchem. Mimo takiej potęgi nie przychodziło to jej łatwo, gdyż nie do końca jeszcze jej ufałam, a ponad wszystko do powrotu nakłaniała mnie potrzeba namalowania świata, który urzekł mnie i chciałam to pokazać wszystkim ludziom. Myślę sobie, „niepotrzebna jest dalsza „dyskusja”, skoro opuściłam krainę i nikt mnie w niej nie zatrzymywał. Dlaczego więc teraz to czyni Zjawa. Przecież ja jestem człowiekiem i widzę swoją powłokę cielesną, myślę jak człowiek, a moim pragnieniem i wolą jest podzielenie się z innymi tym doświadczeniem.

– Czy naprawdę chcesz tam pójść – zwraca się Zjawa.

– Tak, tak bardzo i nic już nie chcę – odpowiedziałam.

Od tej pory nasza rozmowa przebiegała inaczej. Zjawa chciała, abym ja nabrała do niej zaufania. Nadszedł moment ciszy, ani Ona ani ja nie wydobyłyśmy z siebie słów. W tym czasie delikatnie zaczęłam się jej przyglądać. Robiłam to z dużą ostrożnością, gdyż czułam, że będzie z tego niepokieszona. Czyniłam to w tym samym momencie, gdy z jednej strony umykał nam z oczu rajski świat, a z drugiej strony na ciemnym tle

kosmicznej próżni pojawia się znany mi już wizerunek z salą operacyjną, lecz tym razem bez żadnych kolorów, ale jako czarno-biały obraz. Właśnie w tym momencie odniosłam wrażenie, że Zjawa oczekuje ode mnie rozmowy i to ja miałam ją rozpocząć. Myślę do siebie: „Tylko, co ja mam mówić i o czym rozmawiać?”.

W tej chwili znów poczułam, że tworzy się między nami bariera, gdyż nie potrafiłam spełnić jej oczekiwań. Nie miałam żadnego tematu do rozwinięcia. Nie miałam żadnych potrzeb, a i ciekawość nie była tu na miejscu. Więc, o co pytać i o czym rozmawiać.

SPOWIEDŹ

Zjawa wyczuła moje zaniepokojenie i próżność, więc sama pobudziła temat, bo nagle przed moimi oczami pojawił się film przeszłości – film mojego życia. Bardzo szybko zrozumiałam, że muszę wyspowiadać się z tego. Przez moją świadomość przeleciał cień wstydu i nieśmiałości. Oczekiwałam najgorszego. Naprawdę przelekłam się. Czułam się jak uczennica wywołana do odpowiedzi. Miałam strasznie niemiłe uczucie. – Moje życie na taśmie?!

Film mojej przeszłości przemieszczał się bardzo szybko. Jednak i ja i Zjawa nadążałyśmy go odbierać. Film, który odbierałam w czasie tej spowiedzi, odtwarzany był na takiej samej zasadzie jak w kinie. Przed oczyma zobaczyłam ogromną taśmę – niczym taśma filmowa. Wszystko to było bezbarwne, jak negatyw. Każdy kadr zapisany na taśmie to jakaś scena życiowa. Kadry przewijały się z niesamowitą prędkością, mimo to oko za nimi podążało bez najmniejszego trudu.

Zatrzymywał się w momencie, gdy na dany fragment zareagowałam w szczególny sposób. Wówczas scena ta była omawiana, a ja pouczana jak należało na sprawę tę patrzeć i rozwiązać. Dostrzegłam również, że krawędzie tego filmu były niewidoczne. Wyglądało to tak, jakby na ich obrzeżach znajdowała się gęsta

mgła, która przysłaniała, czy zamazywała te krawędzie, lub też krawędzie filmu były rozmyte i wtapiały się w otoczenie. W chwili, gdy zapis przeszłości pojawił się przed oczyma, myśli trysnęły na zewnątrz. Nie było chwili, aby zastanawiać się nad sensem tego zapisu, bo musiałam podążać za umykającym kadrem. Obrazy przeszłości przewijały się przede mną w bardzo bliskiej odległości, jakby zostały powiększone dla moich oczu w tej ciemnej próżni.

Oto przykłady z niewielu wybranych przeżyć, które zapisuję, by stanowiły wzór do zrozumienia sensu spowiedzi.

– Film zatrzymał się na Komunii Świętej. Tu obudziło się we mnie poczucie grzechu, gdyż jako katoliczka dość rzadko chodziłam do kościoła:

– Ja się do Nieba nie nadaję, bo nie chodziłam do kościoła i nie uczestniczyłam we Mszach Świętych. Nie przystępowałam też do Komunii.

Na moją skruchę otrzymałam taką odpowiedź:

– Kościół to miejsce na ziemi, stworzone przez człowieka. Jeśli miłujesz Boga, módl się w potrzebie, a znajdziesz go wszędzie; przy drodze, na kamieniu i innych miejscach.

Tę wypowiedź przyjęłam z wielką ulgą, zrozumiałam, że nie jestem potępiona, że moja wiara jest wolna i nie ogranicza się tylko do kościoła. Kamień spadł mi z serca. To było jedyne moje sumienie, które nie dawało mi spać spokojnie. Jakie to wspaniałe uczucie, że to, czego obawiałam się najbardziej nie stanowi niczego złego dla mojego sumienia. Ja tyle lat żyłam w przekonaniu, że noszę piętno grzechu. Teraz już przestałam się bać spowiedzi.

W dalszym filmie przeszłości widzę jak obojętna jestem na ludzi. Ich losy są mi obojętne. Ja się od nich oddalam – czego dowodzą poszczególne sceny z życia.

- Ja od dziecka przez ludzi doznawałam tylko cierpień. Ciągłe otaczała mnie niesprawiedliwość – tłumaczę swoją postawę.
- Każdy człowiek urodził się po to by walczyć, chronić i wprowadzać światło do domu – rzekła.

Ta tak krótka odpowiedź otworzyła mi oczy na istotę życia. W reakcji na nią doznałam olśnienia, choć nie umiem wyjaśnić skąd ono się pojawiło, bo to było spontaniczne. Zgodnie z prawem natury każda forma musi walczyć o przetrwanie. W tym procesie słaby ginie, a brak walki jest oznaką godzenia się z tym światem, który w danej chwili dominuje. Jeśli zło dominuje w moim środowisku, a ja nic nie robię to oznacza, że również jestem zła, a w innym przypadku bezwartościowa. Przesłanie to obudziło we mnie wyższe wartości, dotychczas uśpione w głębi duszy, przez co stawałam się bezwartościowa.

Znów zatrzymałam się na scenie, w której pojawił się spór z sąsiadem. Dawał on nam wszystkim lokatorom w kość.

– Nie potrafię radzić sobie z ludźmi, dla których alkohol jest jedyną wartością życia, przez takich jak on mam zszargane nerwy.

– Czego nie jesteś w stanie pokonać to omiń to, a o resztę poproś – odpowiada Zjawa.

I znów olśnienie zabłysło w moim umyśle. Jakie to proste. Z takimi ludźmi każdy spór rodzi „ogień” i zło się z niego wyzwała. Każde tak wyzwolone zło niszczy i uderza – daremny trud. W tych przypadkach należy ustępować, by nie „zaproszyć ognia”.

Spowiedź, której tak się obawiałam stała się jeszcze jedną lekcją na życie. Nie umknęły mojej uwadze mądre powiedzenia Zjawy, bo wywarły na mnie bardzo silne wrażenia. Spowiedź to lekcja samokrytyki, to lekcja prawidłowego odbierania prostych recept na złożone przypadki życia. To nic innego jak rozsądne myślenie. W czasie całej tej spowiedzi Zjawa bardzo dokładnie

przyglądała się moim przemyśleniom i dokładnie wiedziała, czy pojmuję właściwie, czy też niewłaściwie. Ona oczekiwała, iż będę się sama krytycznie oceniać i zdam sobie sprawę z tego, czy gdzieś zawiniłam, czy też nie zawiniłam. Nikomu nie uda się Zjawy oszukać, bo jak wcześniej zaznaczałam ona potrafiła wnikać w moje myśli i dokładnie wiedziała co chcę ukryć, czy też zmyślać. Ona jest jak rentgen, jak cząstka mojego umysłu i nic przed nią nie da się ukryć. Po swojej spowiedzi dopiero zrozumiałam jak bardzo mnie miłowała i dbała o moją uczciwość, wrażliwość i dobroć.

Jej dobroć, rozsądek i przyjazny stosunek do mnie, ośmielił mnie całkowicie. Czułam się wyzwolona, lekka i równa Zjawie. Moja spowiedź nie miała niczego wspólnego z tą spowiedzią, o której tyle mówiono w kościele. Dzięki mojej spowiedzi nabrałam już pełnego zaufania do Zjawy i oddałam się jej pieczy. Teraz dopiero poczułam, że jest mi ojcem, matką i przyjacielem. Teraz dopiero stałam się na tyle odważna, by z nią współpracować. Teraz dopiero dopatrzyłam się jak bardzo jest szlachetna i dobrotliwa. Teraz też poczułam, że między nią a mną utworzyła się więź, której nie da się opisać, bo jest to rodzaj miłości takiej, jaką oddajemy Bogu.

Poza nami nagle wszystko zaczyna zmieniać się w przyspieszonym tempie. Kraina była już na tyle daleko, że dostrzegłam całą nić tęczy, która niczym droga wiodła od Raju do nas. Ja i Zjawa wstępowałyśmy w jakąś niebieską materię – przestrzeń. Im bardziej się oddalałyśmy, tym przestrzeń ta była bardziej granatowa. Następnie pojawiła się fioletowa i też ciemniała, aż nabrała koloru czarnego. Przed nami jeszcze było widać zmniejszony obraz sali operacyjnej i jasny punkt po krainie. Teraz wyglądało to tak, jakby owe rzeczy istniały zawieszone w próżni i wyglądały jak hologram. W trakcie tych zawrotnych zmian jeszcze kilka razy zasugerowała mi, że mogę zmienić decyzję i wycofać się z obranego przez siebie powrotu. Czyniła to do chwili, gdy kraina wraz z tęczą całkowicie zniknęły nam z pola widzenia. Później już przestała o tym wspominać. Był to

czas, gdy nawiązała się luźna rozmowa o mnie i moich potrzebach duchowych. Rozmowa ta poprowadziła nas do punktu wyjścia, gdzie przypomniałam sobie jak trudno mi było nawiązać kontakt z ludźmi zaraz po tym jak znalazłam się na sali operacyjnej. W tym momencie zaczęłam sobie zdawać sprawę z tego, że ja istnieję poza materią. Ja jestem duchem i nie posiadam ciała. Myślę sobie: „Zjawa miała rację, wprowadzie niczego mi nie brakuje z człowieka, to jednak człowiek nie lata. Ja mogę swobodnie przemieszczać się, gdzie tylko zechcę. Widzę to, czego inni dostrzec nie mogą. Ja również tego dotąd nigdy nie widziałam”.

WIDZIEĆ I ROZUMIEĆ

W samym opisie ze spowiedzi podałam przykłady, które z powodu ogólnie przyjętych zasad postępowania, a także z powodu przeszkód nie do pokonania, są powszechnie spotykane w życiu. Jednak każdy w inny sposób reaguje i postępuje, a to niesie za sobą inne skutki. Dla mnie samej były to wskazówki jak należy postępować i na co zwracać uwagę, by mieć czyste serce i spełniać się na drodze swojego losu. Teraz już nie bałam się ze zjawą rozmawiać. Czułam się na tyle swobodnie, że postanowiłam zadawać jej pytania.

– Czy mogę zadawać pytania?

– Pytaj, a ja ci odpowiem.

Wszystkie rozmowy odbywały się telepatycznie, czyli drogą wymiany myśli. Czułam, że psychicznie jestem jej równa, jednak cały czas pamiętałam o tym, że jest ją stać na więcej i ma nade mną przewagę intelektualną i duchową. Ma to, czego ja nie miałam.

Miała pełną swobodę i wgląd w każde moje wewnętrzne przemyślenia – była jak rentgen, który mnie na przestrzał potrafił przeświecić. Zdumiona byłam tym, że nie mogłam przed nią ukryć, rozważań, wątpliwości, czy też obaw – ona o wszystkim wiedziała i niezwłocznie reagowała. Kiedy moje

rozważania szły w złym kierunku, zaraz wchodziła w temat i dawała do zrozumienia, że to widzi i odbiera. Nic nie dało się przed nią ukryć.

– Jak to jest, że w życiu nie wszyscy są szczęśliwi? – pytam.

– Ucz się dla siebie, a żyj dla innych, lecz nie czyń tego na odwrót, a wtedy będziesz szczęśliwa w całym istnieniu (za życia jak i po śmierci).

I znów nagłe olśnienie. Wydawało mi się, że to, co zabłysło w mojej głowie, leżało (gdzieś na jej dnie) przywalone zbyt prostymi pojęciami. Szybko zrozumiałam, że nasze pojęcie szczęścia wyrażamy przez pieniądź – ale nie jest tym, o które chodzi Bogu. Szczęście usłane pieniędzmi nie jest lekarstwem na życie. Szczęście to zdolność brania z wiedzy tyle, ile jest się w stanie ogarnąć i korzystać. Tu chodzi o szczęście, w którym zawarta jest ta mądrość. Wtedy już nie miałam najmniejszej wątpliwości, zrozumiałam jak daleką drogę sobie obrałam, by osiągnąć własne szczęście. Zaraz po tym przyszła mi na myśl tragedia związana z II wojną światową, więc zapytałam się:

– Jak został osądzony Adolf Hitler?

Na odpowiedź czekałam dość długo – przez to kłopotliwe pytanie zrobiło mi się głupio. Jednak odpowiedź otrzymałam. Uznałam, że chyba musiała sięgnąć po informacje do historii ziemi, ale ku mojemu zaskoczeniu odpowiedź brzmiała:

– Został osądzony jako nauczyciel.

Nie takiej odpowiedzi spodziewałam się. Mimo to w mojej głowie ponownie olśnienie otworzyło mi oczy. Pojęłam jak ważne jest uznawanie kogoś za nauczyciela. Pojęłam też, że taka forma oceny ma wyższą cenę przed sądem ostatecznym i nie nam jednostkom o tym wiedzieć. Nie mniej jednak świadomość tego, że nie powinnam interesować się kimś, lecz sobą, uprzytomniła mi, że ja też jestem nauczycielem dla własnych dzieci.

Powinnam zajrzeć w swoje wnętrze, by przemyśleć, jaka jest moja rola jako matki i nauczyciela zarazem. To pytanie, choć trochę uderzyło we mnie, przywróciło mi pamięć o tym, że nie jestem sama, ale mam męża i dzieci. Dziś już wiem, że choć dzieci są moje, to tak naprawdę do mnie nie należą – bo to są dzieci Boga. Na szczęście moje dzieci były jeszcze małe i jeśli popełniłam błędy, to już na pewno ich nie popełnię.

KOSMOS ZNANY I NIEZNANY

W momencie, gdy zdałam sobie sprawę, że posiadam coś więcej niż samą siebie, zapragnęłam ruszyć w dalszą drogę, do domu i rodziny. Zjawa nie miała żadnego sprzeciwu i z pozycji spoczynku obie ruszyłyśmy dalej. Teraz już leciałam w przestworzach wszechświata. W mgnieniu oka mijałam drobne białe punkciki – mogę je sobie tłumaczyć, że były nimi gwiazdy. Zwróciłam się do Zjawy i zapytałam:

– Czy mogę zobaczyć z góry Ziemię?

– Tak, polecimy do niej – rzekła.

Poleciałyśmy w jej kierunku. Cały czas Zjawa mnie prowadziła. Bardzo kochałam przyrodę i całą naturę ziemską. Wychowałam się na jej łonie. We mnie drzemała wrodzona troska o jej losy, dlatego bardzo chciałam zobaczyć ją z góry.

W chwili, gdy leciałyśmy w jej kierunku mijałam w niesamowitym tempie przestworza kosmosu. Wyglądał on trochę inaczej niż widzimy to z pozycji ziemi. Większości obrazów nie można było pochwycić – chyba z powodu prędkości. Ale gdy jakaś dziwna plama mnie zainteresowała zaraz prędkość ustawała i mogłam się jej lepiej przyjrzeć – było to na tej samej zasadzie, co film przeszłości, ale z tą różnicą, że teraz były kolory. Plamy te pulsowały w taki sposób jak magma we wrzącym wulkanie – widać było coś w rodzaju wrzenia, czy ruchu. Im bliżej Ziemi się znajdowałyśmy, tym coraz więcej mijałyśmy „piłek”, które mogę kojarzyć z planetami. W końcu między tymi planetami Ona jedna się wyłoniła. Nagle ujrzałam jej obraz z takiej wysokości, z

jakiej obserwuje ją satelita. Świeciła kolorami; czerwienią żółtym oranżem, zielenią i niebieskim. Wokół Ziemi widoczna była cytrynowa aura, czyli jasny pierścień światła w kolorze cytryny i bieli. Widok na nią był urzekający. Kolory Ziemi były prawidłowe, tak jak jest w rzeczywistości. Przyglądałam się i podziwiałam ją taką, jaka była. Miałam również wgląd w ukształtowanie lądów i wody. Jednak to, co widziałam, było czymś więcej niż zwykła obserwacja. Wszystkie satelity widzą lądy stojące, trwające w miejscu. Ja widziałam jak lądy przemieszczają się i zmieniają swe kształty. Było to coś, co bardziej przypominało zapis dziejów Ziemi. Widziałam jak Afryka parła na wschodnią część Europy. Wody Atlantyku parły na wschodnią część obu Ameryk w taki sposób, że północna część Ameryki dobijała do Skandynawii. Nie wiem czy cofałam się w przeszłość dziejów naszej planety, czy też był to wgląd w jej przyszłość i mogłam zarejestrować jak będą przesuwwały się kontynenty. Jedno jest pewne, widok ten wprowadził mnie w szok, bo widziałam to, czego nikt z ludzi nie zobaczy.

– To niesamowite – myślę.

Ogólnie cały ten proces wyglądał tak, jakby gęsta maź o różnych kolorach wymijała się tworząc niesamowite zawirowane kształty. Widać było jak barwa czerwona i pomarańczowa zmieniła swe położenie, przesuwając w inne miejsce. Widać też było jak niektóre z nich zanikały i w to miejsce powstały inne. W tym całym procesie kolor niebieski zanikał, a więcej pojawiało się koloru miodowego. Zauważyłam również, że szybsze ruchy były od południa planety, a wolniejsze od północy. Do chwili obecnej nie wiem, czy to, co widziałam to są dzieje „jutra”, bo z tej obserwacji wynikało, że nasza planeta będzie tracić wodę, co może nas ludzi niepokoić. Myślę sobie: „skoro ja to widzę, to tym bardziej widzi to i Zjawia”. Wtedy z przerażeniem powróciły do mojej świadomości poczynania ludzi. Tu wpadł mi do głowy biblijny przekaz o końcu świata. Myśl ta bardzo mnie zaniepokoiła, więc postanowiłam zapytać o to Zjawę.

– Czy nastąpi koniec świata?

– Wszystko, co żywe, kiedyś musi odejść – rzekła krótko.

I znowu olśnienie przetoczyło się przez mój umysł. Ziemia jak każda inna forma materii musi odejść, bo taki jest porządek wszechrzeczy. Ona ma okres swego istnienia jak każdy z nas. Ale to jak długo będzie żyć, zależy od nas ludzi.

Każda „komórka” ma zdolność do obrony – rzekła na pocieszenie

– Tylko jak się Ziemia może chronić przed człowiekiem – pytam.

– Człowiek niczym wirus ją tylko osłabia, lecz nie spowoduje jej zagłady.

W rozmyślaniach o Ziemi w analogiczny sposób porównałam swoje życie i zdrowie.

Zrozumiałam jak bardzo ważny jest mój sposób obchodzenia się z ciałem. Pojęłam, że natura jest tak zbudowana, iż w niebezpiecznych przypadkach zachowuje pełną zdolność do obrony. My również bronimy się przed chorobami i agresorami.

Myślę sobie: tak jest naprawdę i w życiu i biologii. Ale są też i takie przypadki, że tempo i siła niczym zaraza uniemożliwia samoobronę.

Nie satysfakcjonowała mnie ta odpowiedź, gdyż nadal nie dawała mi duchowego samopoczucia dla bezpieczeństwa Ziemi. Wiedziałam, jakie są skutki broni atomowej i jej podobnym. Zjawa wyczuła moje obawy, bo odwróciła moją uwagę od Ziemi i telepatycznie kazała mi podążać za sobą.

Ziemia bardzo szybko oddaliła się od nas i nagle jakby z pozycji pierwszego piętra ujrzałam coś nowego i jakże równie pięknego i niesamowitego. Teraz Ziemia była już małym punkcikiem. Teraz też obserwuję niesamowite rzeczy, a to, co zobaczyłam nie jest znane naszym astrofizykom. Widzę trzy jakieś przeźroczyste płyny niczym trzy kolorowe wstęgi rzek.

Wiją się one na ciemnoniebieskiej przestrzeni (próżni). Nagle na tym miejscu rozbryzgują się w ogromnej ilości ogniste iskry przypominające zimne ognie. Efekt tego był niesamowity i niezrozumiały. Zjawa przybliżyła nas do jednego z tych rozbryzgujących ujęć. Poczułam ich bliskość, bo nawet zachowując ludzkie odruchy lękałam się o własne bezpieczeństwo – to była ogromna moc i siła. Jedno takie ogniste ogniwo leciało wprost na mnie, a w oddali bardzo wyraźnie było widać kosmiczną burzę z ogromną ilością wyładowań niesamowitej energii o różowo – czerwonej barwie, a w innej części barwa tegoż wyładowania przybrała błękitno – seledynowy odcień. Natomiast białe lśniące iskierki wnikały w materię o różnych barwach. Kolory tych materii były naturalne, jakby związki chemiczne kształtowały ich barwę. Tam gdzie wniknęła iskra, pozostawała czarna blizna jak wypalona dziura, wokół której osadziła się zwęglona substancja zatrzymująca uciekanie materii – niczym kosmiczna czarna dziura. Wtedy szybko domyśliłam się, że chyba jestem świadkiem tego, jak powstaje Wszechświat. Czułam się dumna i oszołomiona tym, że jestem tak blisko tych niesamowitych reakcji podczas powstawania procesów w kosmosie, czy też narodzin naszego Wszechświata.

– Nie do wiary, tego nikt z ludzi sobie nawet nie wyobraża. Widzę to, czego nie rejestrują jeszcze nasze głowy – zupełnie jak to było z Kopernikiem. To nie jest tor naszego naukowego myślenia. Nikt mi nie uwierzy, że jest inaczej niż myślimy. To, co widzę nie jest również na mój umysł. Nigdy tego nie wyjawię, bo się ze mnie będą naśmiewać. Ja to muszę namalować, by w ten sposób, chociaż zaznaczyć tę rzeczywistość.

Szok, jakiego doświadczyłam sprawił, że na chwilę zapomniałam o Ziemi. Zjawa chyba czuwała nade mną, bo zaraz dała znak, by powrócić do naszej przestrzeni. Nie śmiałam pytać o cokolwiek na temat tego, co widziałam, gdyż nie znana mi była ta wiedza i tak dalece nie pociągała mnie. Teraz już wiem jak to jest ważne dla naszej planety.

Kiedy już znalazłyśmy się w naszej granatowej przestrzeni,

powrócił temat o Ziemi. Zjawa chyba chciała mi pokazać jak niewielka jest ta planeta w porównaniu z kosmosem i wszechświatem, oraz Wszechrzeczą (ich głównym ogniwem). Po tym, co zobaczyłam uspokoiłam się. Wiedziałam już, jak potężną bronią dysponuje Kosmos. Wiedziałam jak łatwo może z tej broni zniknąć człowiek, gdy tylko przekroczy tolerancję błędu. Zrozumiałam też, że ta planeta jest jak niewielka komórka w wielu złożonych i powiązanych ze sobą układów stanowiących jedną całość, czyli Stwórcę. Nic, co dzieje się w jego „wnętrzu” nie uchodzi bez echa. Za wszystkie ogniwa odpowiada reakcja, przez którą przenikają wzajemne informacje o każdych zmianach – zupełnie tak samo jak to się dzieje w naszym organizmie. Dopiero teraz, uspokoiłam się, bo zrozumiałam, że są jeszcze inne czynniki poza Ziemią które ją chronią. My również sięgamy po lekarstwa, gdy uznamy, że organizm nie jest w stanie sam zwalczyć choroby.

-, Jeśli ludzie w Kosmosie będą tak samo postępować jak na Ziemi? – pytam.

– Im dalej tym mniej bezpiecznie – rzekła.

Szybko pojęłam, że oznaczałoby to naruszenie praw natury i niechybny koniec istnienia gatunku ludzkiego. Oznacza to, że nie będzie końca świata, lecz koniec istnienia ludzkości. Natura zastosuje na nas antidotum i człowiek zostanie zgładzony jako przysłowiowy groźny szkodnik dla tego czegoś, czego jeszcze nie znamy, lecz zwiemy Bogiem. Szybko też pojęłam jak ważna spoczywa na nas odpowiedzialność za planetę, która jest matką żywicielką.

-, Co ja taka mała istotka i jedna mogę zrobić, by pomóc Ziemi, oraz uchronić ludzi przed ich zgubą – pytam Zjawę.

Tym razem nie otrzymałam na nie odpowiedzi. Natomiast czułam, że to, czego się teraz nauczyłam będzie miało duży wpływ na dalszą moją przyszłość. Zjawa dała mi wiedzę, a reakcję na nią pozostawiła mi samej. Czułam również, że będzie mi sprzyjała.

Wiedziałam, że będzie to dla mnie duże wyzwanie, gdyż nie należę do takiej elity, gdzie łatwo idzie się przez życie.

Teraz ja i Zjawa poleciałyśmy dalej. Za nami nie było widać już cudownej Rajskiej Krainy, nie było widać już tęczowej wstęgi i zniknął już wizerunek sali, oraz różne jaśniejsze i ciemniejsze punkty. Mijałyśmy je bardzo szybko w taki sam sposób jak na początku. Mój wzrok nie zawsze mógł na nich się zatrzymać. Leciałyśmy w ciszy. W pewnym momencie dostrzegłam, że w oddali wyłania się różowa plazma. Była wyblakła, nieczysta, trochę mieszająca się z granatem. Widać w niej było coś w rodzaju zawirowania, wiru wodnego. Bardzo mnie to zaniepokoiło, ponieważ było inne. Było to coś nowego i tajemniczego. Nigdy dotąd tego czegoś nie widziałam. Zaczęłam zbliżać się ku tej nieznanej materii. Zorientowałam się, że Zjawa pozostała w tyle i nagle zatrzymała się.

– Nie leć tam, wracaj szybko! – nawiązywała do mnie.

Wyczułam ją telepatycznie natychmiast. Po raz pierwszy emanowała niepokojem o mnie – jak matka, gdy zagrożone jest dziecko. Natychmiast zawróciłam, ale jeszcze obejrzałam się za siebie, by upewnić się, czy nic mnie nie goni. Wyobrażałam sobie, że zły duch podobny Zjawie wyłoni się, by mnie wciągnąć w tę czerwoną materię niczym w piekło. Był to dla mnie najbardziej dramatyczny moment, całego mojego doświadczenia z innym wymiarem. Do dziś nie potrafię wyjaśnić, dlaczego tam nie dane mi było polecieć i dlaczego również Zjawa trzymała się od tego miejsca z daleka. Może to było prawdziwe piekło, a może podział obowiązków na strefy, w której już Zjawa nie miała pieczy. Czyżby i TAM istniał określony porządek i nieznane bariery. Czy TAM też są granice, których przekraczać nie wolno. Jedno jest pewne ja również do czerwonej materii nie byłam pisana. Po tym wydarzeniu już miałam dość wrażeń. Postanowiłam już o nic nie pytać. Niezwłocznie zapragnęłam powrotu do domu.

POWRÓT DO CIAŁA

Po tej scenie strach opuścił moją ciekawość. Bliższe memu sercu było własne bezpieczeństwo. Jak najszybciej chciałam opuścić ten świat. Dziś żałuję, że nie zapytałam o to, czym jest różowa materia i dlaczego nie można w niej przebywać.

Moje pragnienie Zjawa wysłuchiwała i poprowadziła mnie do drogi, którą już przebywałam sama. Było to tajemnicze i nieznane miejsce, ale także bezpieczne, bo nie można było z niej zboczyć. Przypominała kształtem rurę o czarnym ubarwieniu. Kiedy już w nią miałam wejść, dostrzegłam, że Zjawy przy mnie nie ma. Żal mi się zrobiło. Nie zdołałam się z nią pożegnać ani jej podziękować. Rozstanie się z nią było dla mnie bardzo bolesne do tego stopnia, że mogłabym uronić łzy, gdyby tam można było płakać.

Nie zdołałam wyrazić jej tego, co czułam. Jednak myślę i jestem tego pewna, że Ona to odebrała, bo serce moje czuło jej silne emanacje. Między mną a Zjawą w czasie tej podróży powstała więź o znacznie silniejszym określeniu niż przyjaciel.

Między nami była atmosfera o idealnej harmonii ducha, ciepła i promieniowania bliżej nieokreślonej miłości. Skierowałam się w głąb tej drogi. Leciałam coraz bardziej ku jej wylotowi i rejestrowałam to, co mnie otaczało. Nie wiem, czemu kojarzyłam ją z łonem matki, pępowiną i ciałem. Mogę jedynie przypuszczać, że chodzi tu jedynie o odrodzenie – symbol nowego życia.

Wracałam po to, bym mogła się drugi raz narodzić. Im bliżej byłam wylotu, tym coraz jaśniejsza wydawała się jej otoczka, aż w końcu ukazała się jako szaro- mglista część tunelu. Tunel stawał się coraz rzadszy, jak rozwiany dym, aż w końcu w jego konturach zobaczyłam pomieszczenie z pacjentkami. Odzyskałam przytomność, otworzyłam oczy. Obok mnie byli lekarze i sprzęt podtrzymujący życie.

Doświadczenie śmierci klinicznej całkowicie odmieniło mnie i

moje życie. Zmiany w zachowaniu i postępowaniu odczuł mąż, twierdził, że nie jestem tą Alicją, którą poślubił. Zmieniły się również moje poglądy o śmierci. Teraz już wiem, że to, co się przeżywa niewiele wspólnego ma z narkozą, czego dowodzą obrazy odbierane w tym samym czasie w różnych gamach barw. Dowodzą tego również doznania idealnie zgrane z charakterem i osobowością. Dowodzi tego również odwaga, bo nie boje się śmierci, gdyż mam tę pewność, że nadal będę istniała, jeśli nie Tu jako śmiertelnik, to Tam jako duch i zawsze ze swoją świadomością. Szanuję również to doświadczenie, gdyż miało niebywały wpływ na moje podejście do życia, bo niejednemu psychologowi nie udało się zrobić tak wiele w tak krótkim czasie. Dziś wiem, że nie ważne jest to czy pośmiertne obrazy są fikcją, ważne jest, że stają się elementem życia i stanowią „cegłę”, która wzmacnia konstrukcję każdego człowieka.

Mi to doświadczenie nadało nowej idei życia, bo stało się furtką do poznawania tajemnicy potęgi umysłu a w ślad za tym zagłębianie się w dziedzinę parapsychologii.

Autor: Alicja Ziętek

Źródło: [Serwis NPN](#)